



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr 33 (90)

Warszawa, czwartek dnia 13 października 1938 r.

ROK III

Sejm wielkich zagadnień

Jeżeli wierzyć satyrze Juwenala senat rzymski radził kiedyś z powagą nad tym, „w jakiej dać karpia przyprawie”. Wspomina zresztą o tej historii wskrzeszony w rydlowskim poemacie Stańczyk, proponując obradom polskiego Sejmu sprawę serca parmezańskiego. Ostatni nasz Sejm rozwiązany przez Pana Prezydenta, nie zawsze odbiegał od tych przykładów z anegdoty. W okresie wielkich przeobrażeń historycznych w Europie, w okresie nieprawdopodobnego zrywu gospodarczego i duchowego w innych państwach, wobec tysiąca palących problemów, hamujących podobny zryw u nas, największy ogień debat, najgorętsza dyskusja i najżywsze zainteresowanie wywołała sprawa... uboju rytualnego. Drugi doniosły „problem” jaki wydawał się Sejmowi najważniejszym, to sprawa masonerii, przy czym gdy przyszło do konkretów, to wyliczono jedynie pięć mało znanych nazwisk, pięciu urzędników na średnich stanowiskach, którzy należą do tej „wszechmocnej” masonerii.

Sejm, który w najbliższych dniach zostanie powołany do życia przez opinię publiczną, musi diametralnie się różnić od swego poprzednika. Musi to być Sejm wielkich zagadnień, a przede wszystkim Sejm wielkich realizacji.

W ostatnich czasach istnieje w Polsce szalona dysproporcja między tym co się wyznaje i głosi, tym co się rzekomo zamierza, a tym co się realizuje czy nawet ma się zamiar realizo-

wać. Istnieje tysiące spraw co do których zupełnie zgodna jest cała opinia, ale o których realizacji nikt nie woła, bo wszyscy są zadowoleni zgodnością poglądów. Ten stan paradoksalny wywodzi się z przerostu życia partyjnego. W układzie politycznym partyjnym ważne jest przede wszystkim nie to, co się robi, ale to co się głosi, co wydrukowano w programie, czy deklaracji. Ważne jest nie realizowanie ale wyznawanie programu i cała działalność zmierza nie do tego aby w miarę możliwości program ten realizować, ale aby jak najbardziej powiększyć grono ludzi ten program biernie wyznających i głoszących. Przejście od statyki wyznawania do dynamiki realizowania ma nastąpić zdaniem przywódców partyjnych wtedy, gdy na podstawie tegoż właśnie wyznawania pełnia władzy znajdzie się w rękach danej partii. Ten podstawowy i zasadniczy błąd, to podstawowe złudzenie,

że drogą najbardziej nawet hałaśliwego *głoszenia* programu uchwyci się środki *realizacji*, to grzech pierworodny układu partyjnego. Jego konsekwencje wyrażają się z czasem w zupełnym zwyrodnieniu i zdegenerowaniu partyjnych ugrupowań, w ich zupełnej niezdolności do życia, w nieobecności politycznej przy każdym poważnym działaniu, w wielokrotnie piętnowanych przez nas anomaliach, jakimi są ghetta partyjne, nadrzędność taktyki, czy rządy partyjnych biurokracji.

Nie będziemy tu mnożyć przykładów, bo pełno ich przecież w naszym życiu publicznym. Niemniej musimy zaznaczyć, że ten nastrój myślowy i psychiczny przerzuca się z samych partii na mentalność całego niemal społeczeństwa. Jak wspomnieliśmy wyżej, istnieje szereg spraw, co do których wszyscy niemal są zgodni, ale o działaniu nikt nie myśli i nikt nawet tym się nie denerwuje, jakby właśnie zgod-

ność poglądów była wystarczająca i ważna.

A zatem Sejm, którego oczekujemy ma dwa zasadnicze zadania.

Po pierwsze musi w odpowiedniej skali postawić problemy Polski, uczynić je żywą sprawą całego społeczeństwa, a nie tylko nielicznych ośrodków myślenia teoretycznego. Będą to problemy i kulturalne i gospodarcze i techniczne i oświatowo-wychowawcze i organizacyjno-polityczne i inne.

Po drugie, musi ten Sejm przetopić ogólne, teoretyczne sformułowania, w konkretne formy prawno-ustawowe, dostosowane do rzeczywistości, obowiązujące w życiu codziennym. A więc postawienie wielkich zagadnień i nade wszystko ich realizacja, oto prestiżowe „być albo nie być” przyszłego Sejmu, znacznie ważniejsze niż frekwencja wyborców i skład personalny.

Damy konkretny przykład. Obóz Zjednoczenia Narodowego będzie niewątpliwie posiadał w parlamencie poważne przedstawicielstwo. Otóż istnieją tezy O. Z. N. kulturalne, rolnicze i inne, w których słuszność nikt z członków O. Z. N. nie wątpi, ale które dotychczas zrealizowane być nie mogły. Oczekiwać będziemy od przyszłego Sejmu *realizacji* tez O. Z. N. Będzie to najlepszą propagandą dla samego Obozu, konkretnym osiągnięciem Sejmu, podnoszącym jego polityczny walor, a przede wszystkim poważnym krokiem naprzód i pożytkiem dla państwa.

W poprzednim numerze

„ZACZYŃU”

**Historia i polityka. — Państwowcy w parlamencie. —
— Udział rządzącej grupy politycznej w propagandzie państwowej. — Urbanistyka a obrona państwa. — Warunki nieodzowne. — Idee przewodnie XX wieku. — Nowe zadania książki. — Kulisy radiofonii — Głosy i odgłosy**

TREŚĆ NUMERU: Sejm wielkich zagadnień. — Planowanie państwowe a totalizm. — Wnioski i Refleksje. — Interwencja nie propaganda. — Udział rządzącej grupy politycznej w propagandzie państwowej. II — Dalsze skutki Monachium.

— Głosy i odgłosy

Planowanie państwowe a totalizm

Planowanie jest metodą i sztuką; istotą jego jest ustalenie najlepszych kierunków i form działalności dla osiągnięcia zamierzonych celów. Jako metoda, planowanie ma wszechstronne zainteresowanie na polu każdej działalności ludzkiej. Można się nią jednak posługiwać umiejętnie lub nieumiejętnie; jest to sztuka łatwą lub trudną — w zależności od podmiotu i przedmiotu planowania.

Planowanie, jako niespornie użyteczna metoda, znalazła szczególnie płodne zastosowanie w gospodarczej działalności ludzkiej, stwarzając warunki dla powstania usystematyzowanej sztuki, t.zw. „business planning”.

Jest rzeczą osobliwą, że działalność państwa w tejże samej dziedzinie, t. zn. gospodarczej, z chwilą kiedy zostaje ona oparta na analogicznych przesłankach planowania, odmawia się często możliwości powodzenia i potępia, jako co najmniej bardzo szkodliwą.

Kwestia ta w popularnych e-nuncjacjach lub dyskusjach bywa przesadzana w sposób apodyktyczny, a łączona jest zawsze niemal z t. zw. totalizmem.

Termin ten nie posiada oczywiście ustalonej treści, jest jednak bardzo popularny, a w obiegu myślowym nadaje mu się znaczenie wyraźnie złowrogie i szkodliwe dla poszczególnych grup słuchaczy lub czytelników.

Ponieważ jednak w tych samych wypowiedziach planowanie państwowe czyni się chętnie najbardziej charakterystyczną cechą totalizmu, dyskredytując słusznie totalizm, wytwarza się jednak równocześnie najgorszą opinię dla metody planowania, w którym państwo jest podmiotem.

Nie podejmujemy tu — obrotu totalizmu lub ustroju państwa totalnego, które to terminy posiadają dowolne wkładki pojęciowe.

Ujmując rzecz ogólnie, totalizm byłby bowiem ostateczną granicą ingerencji państwa w życie społeczeństwa, poza którą już wyjść nie można, wszystko bowiem zostało już w sposób przykry i krępujący wolność i swobodę działania nawet jednostek określone i kontrolowane, lub wymuszane.

Niewątpliwie, życie w państwie tak urządzonym byłoby nad wyraz ciężkie dla nas, chociaż obywatele w ustroju total-

nym urodzeni i wychowani inaczej by to odczuwali; ma tu zastosowanie zasada przyzwyczajenia.

Wątpić też należy, czy życie społeczeństw zmierza do takiego właśnie ustroju, t. zn. ustroju totalnego.

Nawiązując do rzekomego ścisłego związku totalizmu z planowaniem, należy stwierdzić, że planowanie państwowe — wbrew tendencyjnym poglądom — nie jest równoznaczne z totalizmem w znaczeniu etymologicznym, ani też go nie wywołuje; równocześnie zaś — planowanie państwowe należy rozpatrywać na tle wiekowej ewolucji ingerencji państwa w życie społeczne.

Państwo właściwie nigdy nie poprzestawało w ograniczonym zakresie, kiedyś i zresztą ex post, doktrynalnie mu przyznawanym, a mianowicie — służby porządkowej wewnętrznej oraz obrony zewnętrznej; przeciwnie, od zarania zajmowało się i podejmowało coraz to inne zadania.

Stopniowo, jak wiadomo, zakres i głębiny zasięg ingerencji państwa ustawicznie wzrasta i nie ma współcześnie żadnej dziedziny życia zbiorowego, w którąby państwo nie wkroczyło i nie ustanowiło dla niej pewnych przepisów lub przynajmniej sporadycznie w niej nie interweniowało.

Najbardziej chyba charakterystycznym przykładem ingerencji państwa i jej skutków będzie w tym względzie ewolucja prawa własności od pojęcia *ius utendi et abutendi* do pojęcia funkcji społecznej.

Należy nadmienić, że proces ten odbywał się i ma miejsce niezależnie od form ustrojowych poszczególnych państw.

Oczywiście — zainteresowanie państwa przejawami życia zbiorowego oraz wpływanie na ich kształtowanie z przesłanek dobra publicznego napotykało zawsze na partykularne opory i to w imię hasel i doktryn wysokiego rzędu. Po pewnym czasie następowało jednak pogodzenie się z nowowytworzoną sytuacją. Jest również zbędnym akcentowaniem faktu, że ingerencji państwa przypisać należy upowszechnienie, względnie przynajmniej częściowe zrealizowanie postępu oraz ideałów społecznych. Ingerencja państwa, lub jak kto woli — interwencjonizmu — w życiu zbiorowym

przybiera różnorakie formy mniej lub więcej doskonale i celowe w skali od wystąpień sporadycznych do akcji planowej.

Największe bogactwo form w tym zakresie występuje chyba w dziedzinie działalności gospodarczej, gdzie dla roli państwa została nawet wypracowana typologia ingerencji, na tym też polu stosowanie metody planowania państwowego, a więc t. zw. gospodarka planowa napotyka aktualnie na największe opory, czerpiące siły z koncepcji i pojęć liberalizmu gospodarczego.

Traktując jednak planowanie państwowe w życiu gospodarczym jako jedną z form powszechnej ingerencji państwa, negatywne ustosunkowanie zainteresowanych czynników do gospodarki planowej można rozpatrywać generalnie, jako stanowisko wobec całości ingerencji państwa w życie społecznym.

Jeśli zaś chodzi o zagadnienia gospodarcze, to liberalizm ekonomiczny — jak wiadomo — opiera się na założeniu automatyzmu gospodarczego, który dla funkcjonowania wymaga spełnienia szeregu postulatów inicjatywy prywatnej. Niesporną jest rzeczą, że postulaty te nigdzie nie są i chyba nigdzie trwale nie będą zrealizowane: mamy zatem do czynienia z koncepcją abstrakcyjną, nie mającą widoków urzeczywistnienia, którą śmiało można nazwać mitem gospodarczym, podtrzymywanym w dobrej i złej wierze.

W praktyce zresztą, przy teoretycznie negatywnym stosunku do ingerencji państwa, inicjatywa przy asystowaniu prostej usprawiedliwiającej swe stanowisko dialektyki odwołuje się i domaga potępianej ingerencji państwowej.

Państwo jest do ingerencji ustawiczne zapraszane i zmuszane przez poszczególne grupy społeczne dla obrony słusznych lub jako takie lansowanych praw i interesów, dla ich harmonizowania, wreszcie — dla zabezpieczenia lub realizacji celów narodowych i państwowych.

Zaspokojenie wszystkich wysuwanych postulatów jest niemożliwe, są bowiem często wręcz przeciwstawne — realizacja zaś zadań pod kątem układu sił postulantów wzmaga jedynie stare lub stwarza nowe dysproporcje.

Sytuacja taka — przykładów nie brak — domaga się usystematyzowania ingerencji państwowej; jedną właśnie z takich prób rozwiązań — logicznie najbardziej uzasadnioną — jest zastosowanie metody planowania państwowego.

Nie podejmując opisu wielorakich form ingerencji państwa w życie społeczne w ogóle, lub specjalnie w życie gospodarcze, należy jednak zwrócić uwagę na istotne cechy, występujące przy stosowaniu metody planowania w akcji państwowej.

Charakterystyka taka, nawet z natury rzeczy pobieżna, uwydatni różnicę występującą głównie w założeniach ingerencji, ponadto — choć w sposób niekonieczny w motywacji, w sposobach realizacji, skali przedsięwzięć oraz czasu trwania działalności:

Istotą planowania państwowego jest podejmowanie przez państwo ciężaru organizacji, zaspokojenia potrzeb społecznych w kierunku uwzględniającym w pełni również potrzeby państwowe. Ta organizacyjna inicjatywa nie krępuje się mitami w rodzaju zbawionego automatyzmu gospodarczego, ani instynktami w rodzaju samoobronnego, choć nie rezygnuje z wykorzystania pewnych skłonności natury ludzkiej, na przykład w rodzaju dążenia do zysku z przedsiębiorczości prywatnej, z jednej strony, a z drugiej — z bezinteresownych skłonności do świadczeń na rzecz dobra publicznego, zbiorowego.

Urzeczywistnienie inicjatywy państwowej dokonuje się bowiem według przesłanek metody planowania, analogicznych do stosowanych przez podmioty fizyczne, w warunkach jednak znacznie korzystniejszych, bo mających do rozporządzenia wielki zasób środków państwowych.

W zastosowaniu metody planowania powstaje zatem określony podział pracy oraz obowiązków i świadczeń do wykonania, na skutek czego odpada oczekiwanie wydarzeń wypadkowych z rozgrywek przeciwstawnych dążeń i interesów, lub nie dających się obliczyć i skalkulować wyników podjętych z przesłanek uczuciowych.

Zastosowanie tej metody nie wymaga wcale zwiększenia ciężarów lub świadczeń dotychczasowych, bliżej je tylko precyzuje, umożliwiając tym sposobem określenie odpowiedzialności. Oczywiście, w takim stanie mogą wpłynąć również potrzeby upowszechnienia obowiązków, są to jednak wszystko szczegóły problemu.

Tak zrozumiane planowanie państwowe charakteryzuje się umiejscowieniem inicjatywy akcji na objętych planowaniem odcinkach w organach państwowych oraz stosowanie metod realizacyjnych, przyjętych i niespornie użytecznych w działalności prywatnej.

Planowanie państwowe, raczej jego realizacja, może mieć oczywiście obszerne i różne uzasadnienie ideowe lub doktrynalne, nie jest ono jednak istotne.

Ważnym natomiast poparciem dla metody mogą być aktu-

alne warunki i sytuacja państwowa, które planowanie czynią kwestią egzystencji lub dźwignią rozwoju i postępu. Problem ten jednak należy do innego zespołu zagadnień.

Stosowanie planowania państwowego w praktyce może dawać spodziewane wyniki lub zawodzić; rezultaty zależą — jak to wyżej zaznaczono — od umiejętności posługiwania się metodą. W tym też leży sztuka planowania.

Umiejętność taką nabywa się w praktyce i na przykładach obcych, których oceny obecnie się nie podejmują.

Nie należy jednak sądzić, by poza współczesnymi frapującymi przykładami państwo nie stosowało planowania i to w skali imponującej.

Najlepszym przykładem, a zarazem dowodem, wielkiej społecznie wyższości planowej akcji państwowej nad spontanicz-

ną akcją jest dziedzina obrony narodowej. Dziedzina ta — mimo najgłębszego wrodzonego instynktu obrony jednostek — ujęta została z inicjatywy państwowej w system planowej organizacji z pewnymi obowiązkami dla jednostek, której użyteczność i celowość jest jednak ponad wszelką wątpliwość, mimo, iż kiedyś wystarczało pospolite ruszenie.

Zastosowanie jednak analogii z dziedziną gospodarczą wydawać się może obecnie jeszcze co najmniej totalizmem.

Tendencyjny zarzut, że planowanie państwowe jest częścią istotną lub prekursorem totalizmu, jest oczywiście niesłuszny.

Niedorzeczność tego zarzutu upada przy konfrontacji faktów powszechności ingerencji państwa we wszystkich konwencjonalnych ustrojach państwowych, a planowanie jest przecież tylko jedną z wielu form,

które ingerencja może przyjąć i przyjmuje; planowanie jest tylko metodą.

Ponadto, abstrahując od oderwanych sporadycznie, przecież mnożących się przykładów planowych przedsięwzięć państwowych w wielkiej skali, pełne zastosowanie metody i sztuki planowania państwowego jest aktualnie urzeczywistniane we wszystkich bez wyjątku państwach w najważniejszej z państwowego punktu widzenia dziedzinie, a mianowicie, w systemie obrony narodowej.

W rzeczywistości, źródło oporu przeciw planowaniu państwowemu tkwi w sprawach „rezerwatu” gospodarczego, którego utrzymanie dla zainteresowanych jest godne najwyższych wysiłków obronnych i ma charakter wyłącznie prywatny.

Analiza tych oporów nie jest jednak przedmiotem niniejszych uwag. (A. G.).

Wnioski i refleksje

Wypadki ostatnich tygodni przyniosły głębokie zmiany w sytuacji międzynarodowej — wstrząsnęły podstawami, na jakich opierała się polityka zagraniczna szeregu państw europejskich. W ogniu następujących po sobie w błyskawicznym tempie zdarzeń ukazały się wyraźnie *przesłanki* polityki zagranicznej poszczególnych państw i poddane zostały egzaminowi dotychczasowe *metody* tej polityki.

Zaryzykować można twierdzenie, że tak jak Hiszpania stała się siłą faktu *poligonem* współczesnych metod wojowania, tak Czechosłowacja okazała się probierzem właściwego, lub niewłaściwego patrzenia na sprawy międzynarodowe i celowości stosowanych w polityce zagranicznej metod.

Zastanawiając się nad właściwością, lub niewłaściwością takiego lub innego ujmowania zagadnień międzynarodowych i celowości stosowanych metod, musimy przyjąć, że dobrą polityką zagraniczną jest taka, która najlepiej służy racji stanu danego państwa. Ponieważ jednak w każdej polityce odnajduje się pewne choćby minimum wpływów, podyktowanych grą sił mających inne cele niż racja stanu, nieodzownym jest ustalenie stopnia ich wpływu w poszczególnych ustrojach państwowych. Oczywiście czynniki te grają często w sposób zbliżo-

ny z racją stanu: Np. propaganda zasad Wielkiej Rewolucji 1789 r. uważana jest za zgodną z racją stanu ówczesnej Francji (niektórzy historycy jak np. J. Bainville są zresztą innego zdania), liberalizm gospodarczy i pacyfizm zbiegły się z interesami racji stanu angielskiej, walka z masonerią i żydostwem zbiega się do pewnego stopnia z racją stanu Niemiec powojennych, jak rewolucja wszechświatowa, którą ułatwić mogą zbrojne konflikty międzypaństwowe z „racją stanu” Z. S. R. R.

Wtedy jednak gdy czynniki te grają w odmiennym, lub zgoła przeciwnym kierunku, niż racja stanu, polityka zagraniczna ulegając im wchodzi na fałszywe tory i przestaje być dobrą. Państwo musi być odpowiednio *ustrojowo i personalnie uzbrojone*, aby czynnikiem takim się przeciwstawić. Państwo nie powinno dopuścić do wadliwego patrzenia na sprawy międzynarodowe i co za tym idzie do wyciągania wniosków nie odpowiadających rzeczywistości, jak również zezwolić na skuteczne oddziaływanie elementów, które widzą jasno, ale chcą czego innego niż realizowania racji stanu.

Na licznych przykładach lat ostatnich namacalnie można studiować *dokąd prowadzi wadliwe ujmowanie zagadnień* międzynarodowych i uleganie

wplywom czynników pozapaństwowych.

Podczas wojny włosko - abisyńskiej działała pod wpływem Anglii antywłoska propaganda pacyfistyczna i sankcje. W pewnym jednak momencie powstał projekt załatwienia sprawy abisyńskiej w myśl interesów racji stanu włoskiej, angielskiej, francuskiej, a nawet negusa: t. zw. plan Laval - Hoare.

Do zrealizowania tego nie doszło, gdyż II i III międzynarodówka, różne organizacje pacyfistyczne i Wielki Wschód rozwinięły gwałtowną propagandę, która trafiwszy na grunt odpowiedni sprawiła, iż plan został szybko wycofany. Następstwem było przeciągnięcie się wojny, zaostrzenie stosunków angielsko - włoskich i definitywne pogrzebanie frontu Stresy, który zapewniał odrębność Austrii. Włochy związały się z Rzeszą i w marcu 1938 r. wobec przyłączenia Austrii zachowały przychylną neutralność. Bezład aparatu sankcyjnego został po zaniechaniu planu Laval - Hoare całkowicie przypieczętowany. A przecież nie trzeba zapominać, że rząd angielski nie jest właściwie rządem demoliberalnym. Ustrój angielski, w którym np. w 1927 r. na 43 wniosków ustawodawczych parlamentu przypadło 2453 wniosków z inicjatywy rządu jest demo - liberalnym, chyba tylko de nomine. W istocie jest to

dyktatura pierwszego ministra. Przytym opinia publiczna jest państwowo wyrobiona, a nacjonalizm angielski interpretujący jedynie, a nie konkurujący z angielską racją stanu jest zjawiskiem daleko silniejszym niż się to może wydawać.

We Francji jesteśmy za to świadkami istotnych i ciężkich błędów, spowodowanych *bezbronnością ustroju wobec prądów i interesów, sprzecznych z racją stanu*. Kurczowe trzymanie się fikcji bezpieczeństwa zbiorowego, uporczywe stawianie na Genewę, mimo iż było oczywistym, że instytucja ta, do której nie należały Stany Zjednoczone, opuściła zaś Japonia, Niemcy, a w końcu Włochy, nie jest zdolna do żadnej poważnej akcji — jest tego bezsprzecznym dowodem. Nieuzbrojony ustrojowo rząd nie mógł się oprzeć skutecznie prądom ideologicznym, chcącym zaangażować Francję po stronie czerwonej Hiszpanii. Odwołanie ambasadora francuskiego z Rzymu i nie mianowanie do dziś dnia następcy, mimo iż nawet Japonia i Chiny nie zrezygnowały mimo wojny z zalet, jakie przedstawia wzajemne posiadanie pełnowartościowych przedstawicielstw dyplomatycznych, jest dalszym tego przykładem.

Wreszcie sprawa Czechosłowacji. Tu polityka francuska oparła się na podwójnej fikcji: że Czechosłowacja — mimo iż

jest państwem, w którym na dwóch Czechów przypadało dwóch obywateli narodowości zainteresowanych w uwolnieniu od jarzma czeskiego — może stanowić skuteczną zaporę przeciw Rzeszy, powtóre, że można bez odpowiedniego przygotowania własnej gotowości zbrojnego wystąpienia w konflikcie europejskim skłonić państwo totalne do powstrzymania się od realizacji konieczności historycznej. Daladier niedwuznacznie stwierdził, że Francja nie papierowymi protestami, ale zwię-

kszoną pracą swych robotników osiągnąć może respekt dla swych interesów. Czy dotychczasowy jej system pozwolił na odpowiednie zwiększenie i skoncentrowanie wysiłków w tym kierunku?

Czechosłowacja była niewątpliwie tworem sztucznym i musiała ulec rozkładowi. Biegowi wypadków pomogła jednak polityka czeska. Kompleks niższości, który pozostawał wobec Austro - Węgier wpłynął na negatywne stanowisko Pragi odnośnie zamiarów restauracji

Habsburgów, których powrót utrudniłby, a w każdym razie odsunął połączenie Austrii z Rzeszą i okrażenie Czechosłowacji. Druga i trzecia międzynarodówka działały w kierunku utrzymania złych stosunków z sąsiadami, przyspieszając w ten sposób napór na państwo Benesa. Wpływy Kominternu poprzez pakt czeskosłowacko-sowiecki zdziałały resztę.

Przykładów takich przytaczać można wiele.

Osobnym zagadnieniem jest kwestia w jakiej mierze pań-

stwo autorytatywne, w przeciwieństwie do organizmów demoliberalnych wyposażone jest w środki i realizowania swej racji stanu.

Tu zagadnienie zjednoczenia woli społeczeństwa, scharmonizowania i skanalizowania wszystkich sił twórczych duchowych i materialnych dla niezależności i potęgi państwa, stanowi dziedzinę, w której każdy dzień przynosi na każdym odcinku *potwierdzenie tezy, głoszonych od dwu lat przez „Zaczyn”*.

Interwencja nie propaganda

Kryzysowe biadolenia o nadprodukcji inteligencji, wraz z ich szczytowym wytworem — zarzuconą już dziś teorią Romana Dmowskiego o nieuchronnym upadku znaczenia tej warstwy, należą już dziś do przeszłości, wspominanej z uśmiechem lekkiej pobłażliwości. Jeśli dziś zagadnienie produkcji pracowników z wyższym wykształceniem powraca do zakresu problemów dyskutowanych, to najczęściej od strony wręcz przeciwnej — zaniepokojenie wywołuje coraz częściej brak pracowników wykwalifikowanych. Powszechnie np. wiadomo o głodzie na inżynierów mechaników, głodzie tak silnym, że niejednokrotnie umowy o pracę są zawierane jeszcze przed egzaminem dyplomowym.

Jeżeli jednak rzesze starszych akademików i absolwentów szkół akademickich wciąż

ją się na dany rok akademicki musi wypełnić i złożyć w dziekanacie kartę statystyczną, dość dobrze opracowaną i stanowiącą dobrą podstawę dla badań strukturalnych. Statystyka obejmuje dzięki temu ponad 99% studentów. Dane stąd otrzymane są publikowane co roku w wydawnictwie urzędowym Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego „Oświata i Wychowanie”, a znaczna ich część także i w „Małym Roczniku Statystycznym”.

Przeświadczeni o tym, że cyfry lepiej oświetlają zagadnienie niż najdłuższe wywody, przytaczamy tu nieco materiału liczbowego, opartego o dane zawarte w ostatnim wydaniu „Małego Rocznika” (stron 324, rok 1938). W pierwszym rzędzie przedstawiamy podział studentów według kierunków studiów w r. 1937/38.

Kierunek studiów	słuchaczy w tys.	%
Prawo i nauki polityczne	14,3	29,7
Filozofia	11,7	24,1
Medycyna, farmacja, dentystyka	5,6	11,6
Technika	7,4	15,3
Rolnictwo i weterynaria	3,3	6,8
Handel	3,6	7,5
Inne	2,3	5,0
Razem	48,2	100,0

jeszcze mają przed oczyma ponure widmo bezrobocia — to przyczyna leży w całkowicie błędnej strukturze zawodowej szkół akademickich. Nie mamy tu na myśli zawodu rodziców i opiekunów studenta, ale zawód, do jakiego student przyspasabia się na wyższej uczelni.

Badania statystyczne nad młodzieżą akademicką są dziś prowadzone z dość dużą dokładnością. Każdy student, rejestru-

Już na pierwszy rzut oka zwraca uwagę ogromna przewaga studentów prawa i filozofii. Zupełnie analogiczne stosunki spotykamy wśród kończących wyższe studia. W roku 1935/36, ostatnim z którego dane dotąd ogłoszono, na ogólną liczbę 6450 dyplomów było 2018 dyplomów prawnych tj. 31,3% oraz 1292 tj. 20,0% dyplomatów wydanych na wydziałach filozoficznych. A więc prawo i filozofia skupiają razem 53,8% ogól-

nej liczby studentów i 51,3% wydanych dyplomów.

Możliwość zatrudnienia tak wielkiej ilości absolwentów wydziałów ogólnokształcących (jakimi są prawo i filozofia) budzi poważne wątpliwości. Brak jakichkolwiek materiałów, pozwalających ocenić bodaj w przybliżeniu zapotrzebowanie na absolwentów wydziałów filozoficznych, posiadających niezwykle złożoną strukturę i trudnych do podciągnięcia pod jeden szablon. Inaczej przecież trzeba traktować absolwentów astronomii i polonistyki, lub geologii i historii starożytnej. Specjalnie łatwo uchwytnie są za to dane dotyczące zapotrzebowania na prawników.

W. Brzeziński¹⁾ oszacował roczne zapotrzebowanie prawników w administracji państwowej wraz z sądownictwem, notariatem i hipoteką na 707 osób (przy 12,2 tysiącach stanowisk wymagających wykształcenia prawniczego). Adwokatura przy najbardziej optymistycznych założeniach: dwudziestoletnim okresie pracy zawodowej i utrzymaniu dotychczasowej, nadmiernie wysokiej liczby adwokatów²⁾ może pochłoniąć około 350 osób rocznie. A więc wymiar sprawiedliwości i administracja państwowa mogą zatrudnić razem zaledwie 50% absol-

¹⁾ Materiały Komisji Studiów Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej. Studia nad rynkiem pracy dla ludzi z wyższym wykształceniem. Zeszyt 2. (W-wa 1936) zawiera m. in. referat Dra W. Brzezińskiego pt.: „Zatrudnienie pracowników z wyższym wykształceniem w administracji państwowej”.

²⁾ Liczba adwokatów w Polsce wzrosła od r. 1929 do r. 1938 z 4394 do 7717 tj. o 80% w ciągu 9 lat. Ponadto liczba aplikantów adwokackich wynosi obecnie 3607 tj. blisko 50% ilości adwokatów.

wentów prawa. Reszta zasila proletariat inteligencki.

Z wad takiej struktury zdawano sobie sprawę już dość dawno. Przeprowadzoną przed siedmiu laty reformę szkolnictwa średniego motywowano także i tym właśnie względem. Niejednokrotnie również drogą propagandy rozwijanej wśród młodzieży gimnazjalnej zwalczano oweży pęd na prawo i humanistykę. Dzisiaj tego rodzaju propaganda jest już w znacznej mierze zbyt techniczna. Na wydziałach medyczne zgłasza się przeciętnie 6 — 8 razy więcej kandydatów niż jest miejsc wolnych, a na wydziałach technicznych 3 — 4 razy. Niewyzyskane są natomiast dotąd możliwości szkół handlowych.

Istnieją pełne podstawy do przypuszczeń, że te możliwości będą niewyzyskane tak długo, dopóki nie usunie się potężnego środka interweniującego w kierunku krzywienia struktury zawodowej, a mianowicie błędne-go zróżnicowania czesnego.

Przy powszechnej w Polsce niezamóżności momenty natury materialnej, a wśród nich głównie koszt studiów, odgrywają decydującą rolę przy wyborze kierunku studiów. Studia specjalne są znacznie kosztowniejsze: dłużej trwają, wymagają znacznej ilości pomocy naukowych, nieraz bardzo kosztownych, wreszcie przyjęte na nich metody pracy, zatrzymujące studenta przez cały dzień na uczelni utrudniają uboczne zarobkowanie. Tak więc koszt studiów wpływa w znacznej mierze na zapełnianie przez młodzież tańszych wydziałów ogólnych. W takim samym kierunku działa interwencja państwowa poprzez normowanie wysokości czesnego. Czesne wynosi na wydziałach ogóln-

kształcących 200 zł rocznie, na „specjalnych” (technika itp.) 230 zł, a na handlowych 300 — 550. Po uwzględnieniu warunków materialnych oraz stanu zapelnienia szkół trudno przypuścić, aby najintensywniejsza propaganda mogła osiągnąć inne wyniki niż gorycz po niespełnieniu obudzonych nadziei.

Istnieją tylko dwie możliwe drogi poprawy istniejącego stanu rzeczy tj. preferencje materialne lub co najmniej wyrównanie kosztów oraz zwiększenie ilości miejsc.

Wyrównanie kosztów jest dziś sprawą palącą w szkołach handlowych. Nie ma w Polsce ani jednej państwowej wyższej szkoły handlowej. Istniejące samorządowe lub społeczne instytucje subsydiowane bądź z funduszy samorządowych bądź z

opłat uiszczanych przez przedsiębiorstwa przy wykupywaniu świadectw przemysłowych są zapewne niewystarczające (brak materiałów statystycznych!) i muszą być uzupełniane haraczem nakładanym na młodzież. Uwarunkowany tym cen- zus zamożności oraz skład społeczny studentów często nie stwarza dostatecznej nadziei, aby element w nich wykształcony istotnie chciał pracować w handlu lub by był zdolny do wykorzystania posiadanej wiedzy dla podniesienia handlu w Polsce.

Podniesienie zdolności produkcyjnej szkół medycznych i technicznych napotyka na ukryte sprzeciwy korporacji zawodowych, obawiających się nadmiernej konkurencji młodych sił roboczych. Dają się jednak

słyszeć głosy, żądające rozbudowy szkolnictwa zawodowego nawet za cenę chwilowego bezrobocia. Bowiem, gdy bezrobotny polonista musi pozostać ciężarem dla społeczeństwa (Cegielscy nie rodzą się na każdym kamieniu), taki np. elektryk w razie braku posady może stworzyć własny zakład wytwórczy, zachynając chociażby od pracy montera lub drobnego kupca i zwiększając w ostatecznym wyniku pole do pracy dla swoich następców.

W czisiejszych warunkach sytuacja młodzieży akademickiej jako całości jest dosyć trudna. Zwabiona różnymi ułatwieniami na studia nie dająca jej szans zarobku w swoim zawodzie, znaczna część tej młodzieży skazana jest na zmarnowanie z trudem ponoszonych wy-

siłków. Ani starsze społeczeństwo, odgradzające się od niej murem praktyki i kontyngentów, ani naturalni jej opiekunowie i bezpośredni zwierzchnicy: autonomiczne senaty akademickie nie umieją czy nie chcą chronić wciąż nowych roczników przed tymi samymi złudzeniami i niedolą. Jak zawsze w takich wypadkach trud inicjatywy i trud naprawy spada na barki czynników państwowych. Trzeba zdać sobie sprawę, że struktura zawodowa ludności winna być takim samym obiektem polityki gospodarczej jak struktura przemysłu i rolnictwa. I jak nikt samą propagandą nie zechce rozwiązywać reformy rolnej tak ito trzeba stosować normalne, powszechnie znane środki interwencji gospodarczej. (Z. B.).

Udział rządzącej grupy politycznej w propagandzie państwowej*)

II.

Istotna siła partij politycznych nie ogranicza się do liczby zarejestrowanych członków. Przy stosunkowo nie wielkim upolitycznieniu czynnym społeczeństw, aktywy ściśle partyjne są nieliczne.

O wpływie ich na zdarzenia decyduje oddziaływanie na luźną politycznie masę społeczną oraz liczba sympatyków, jaką wśród tej masy zdołają zwerbować — sympatyków stałych lub doraźnych.

Ani sprawnie działająca, rdzenna grupa polityczna, ani opanowany przez nią aparat państwowy i samorządowy nie wykonają swych zadań bez oparcia na szerokich masach. Odnosi się to do wszystkich ustrojów, nie wyłączając autorytatywnych.

Wprowadzeniu tych ostatnich towarzyszyła wszędzie życzliwa opinia publiczna, nie wyrażona być może według klasycznych reguł demokracji, lecz zawsze na tyle silna, że czynniki broniące starych form czuły się obezwładnione, zanim do starcia doszło.

Tak o zwycięstwie wyborczym w ustrojach parlamentarnych, jak o ugruntowaniu się systemów autorytatywnych decyduje masa, politycznie nie zorganizowana, zasadniczo uchylająca się od udziału w widomych

objawach życia politycznego, poza wyborami parlamentarnymi i samorządowymi.

W ustrojach parlamentarnych staje ona do urn wyborczych z decyzją powziętą pod naciskiem agitacji doraźnej, bez rozeznania się w istotnych przesłankach decyzji. Nie można nawet stwierdzić, by na decyzję wyborey wywierała stanowczy wpływ jego sytuacja ekonomiczna, w tym sensie, że gotów jest głosować na przeciwników rządów, których za swą ewentualnie złą sytuację może winić. Znacznie powszechniejszą jest reakcja w myśl stwierdzenia, że „jakkolwiek jest rząd, ale jest silny i nie należy go osłabiać”. Jest to zachowanie właściwe reakcji na reklamę, jaką jest w gruncie rzeczy agitacja. Tak, jak na odbiorców działa sam rozmach i kosztowność reklamy, wyrabiając w nich zaufanie do możliwości reklamującego się przedsiębiorstwa tak samo agitacja prowadzona na wielką skalę, poparta silną postawą grupy rządzącej, wpaja w chwilowego konsumenta myśli politycznej przekonanie, o możliwościach grupy rządzącej. Zdobywanie wyborey jest zagadnieniem wyłącznie propagandowym i agitacyjnym i nie wiele ma wspólnego z realnymi rezultatami działania grupy rządzącej. Co więcej — dodatnia sytuacja ekonomiczna, będąca nawet za-

ślugą grupy rządzącej, może stać się fundamentem wzrostu wpływów stronnictw opozycyjnych. Zwłaszcza o ile chodzi o ludność rolniczą i robotniczą. Zwolnienie się od przygniatającej troski życiowej, wyswabada od razu energię w kierunku zainteresowań politycznych; poprawa na rynku pracy wzmacnia postawę organizacji zawodowo - robotniczej, a zmniejszenie bezrobocia usuwa najcięższą kłode na drodze robotniczych partij politycznych, jakim jest istnienie mas „ludzi żółtych”, wobec których partie te są bezradne i tą bezradnością obezwładnione.

W ten sposób grupa rządząca, zajęta wyłącznie realizacją i zaniedbująca systematycznej akcji propagandowej, może pracować na korzyść innych.

W ustrojach monopartyjnych, konsekwentnie biorąc — szerokie masy nie miały by nie więcej do zrobienia, poza nie przeszkadzaniem działaniom grupy rządzącej; tego rodzaju całkowicie biernej postawy obawiają się te ustroje na równi z kontrakcją i usiłują, każdy na swój sposób, znaleźć okazję do demonstracyjnego stwierdzenia sympatii mas. Czy to przez plebiscyt, czy potężne manifestacje, deklaracje przed masami (Massen - Kundgebung), czy przez szczątkowe formy wyborów do monopartyjnego parla-

mentu, zawsze starają się użyć sposobność do policzenia i skoncentrowania sympatów regime'u. Nie czynią tego li tylko dla ratowania decorum demokracji, gdyż przeważnie zrywają ostentacyjnie z ideałami demokratycznymi — ale wiedzą, że nie można mas na dłuższy czas pozostawić w całkowitej bierności, lecz przynajmniej w terminach mniej więcej zbliżonych do terminów wyborów w ustrojach demo - liberalnych — musi się stworzyć sposobność do wytężonej akcji uświadamiającej i do wystąpienia deklaratywnego, okresy zaś między nimi wypełnić działaniem propagandowym.

W ustrojach autorytatywnych, dopuszczających istnienie różnych stronnictw politycznych propaganda grupy rządzącej ma zadanie o tyle utrudnione, że spotyka się z kontrakcją stronnictw opozycyjnych; o tyle zaś znajduje się w sytuacji lepszej, że korzysta z tych wszystkich walorów jakie daje walka z przeciwnikiem.

Istotnym kierunkiem propagandy jest zawsze działanie wśród nie zaktywizowanej części społeczeństwa. Opozycyjne stronnictwa są o tyle przedmiotem propagandowej akcji, o ile chodzi o ich unieruchomienie oderwanie od nich jednostek nie zdecydowanych i zamknięcie dopływu nowych członków.

*) Ciąg dalszy z nr 32 „Zaczynu”.

Nawet walka na argumenty nie może być skierowa do ugrupowań przeciwnych; tam gdzie chodzi o władzę, darmo jest przeciwnika przekonywać. Argumenty mają zwalczać przeciwnika wobec widowni, jaką jest bierna politycznie część społeczeństwa.

Akcja mająca na celu objęcie mas, musi iść rzeczywiście tam gdzie one są, a nie ograniczać się do oaz życia politycznego i kulturalnego. Dotyczy to szczególnie Polski, gdzie zwykło się ograniczać każde działanie polityczne do ulic, widzianych z okien sztabów politycznych i doszukiwać się efektów na terenach przeciwnika, również ograniczonych i nie sięgających mas.

Twierdzenie powyższe staje się wyrazistsze na przykładzie B. B. W. R. Blok zajęty był rozprawą ze stronnictwami na terenie parlamentu, wyczerpał swą energię na personalnym rozkładaniu stronnictw, aby osiągnąć doraźne rezultaty w konstelacji sejmowej. Na takiej samej platformie działał taktycznie w czołowych organizacjach politycznych, znowu dla uzyskiwania rezultatów personalnych między przywódcami. Poza krótkotrwałymi okresami agitacji przed - wyborczych, nie sformułował żadnej szerszej i głębszej akcji na wsi, działając tylko tam, gdzie napotykał przeciwnika, a pomijając razem z nim olbrzymi, dziewiczy teren wsi. W próżnię tę weszły inne ugrupowania, wyparte już z niektórych swych domen i zyskawszy po opanowaniu tej próżni szerszą bazę siły, powróciły na wszystkie rejony swych wpływów.

Konieczność dotarcia propagandy do najszerszych rzesz ludności wytycza jej rozmiary. Należy tu stwierdzić, że działanie nikłe, a nawet na średnią skalę jest raczej szkodliwe. Wywołuje reakcję przeciwników i przygotowuje im teren.

Propaganda musi być prowadzona na miarę kolosalną, albo szkoda na nią pieniędzy i sił. Jednym tygodnikiem i setką działaczy powiatowych żadnej akcji się nie przeprowadzi. Jeżeli zadaniem propagandy jest doprowadzenie do wpojenia masom pewnych idei, aż do przyjęcia się ich w postaci utartych formułek, że aż tkwiących w podświadomości — to jednostki objęte jej działaniem muszą się z nią spotkać wszędzie, na każdym kroku, w każdej formie.

Najskuteczniejszym instrumentem propagandy politycznej jest słowo mówione. Jest ono nie zastąpione ani przez publikacje, ani prasę, ani przez film. Nie zastępuje go nawet radio, mimo że jest to także słowo mówione, gdyż brak tu osobistej łączności przemawiającego ze słuchaczami. Zwłaszcza jeżeli chodzi o wieś.

Drugim co do skuteczności narzędziem jest prasa; w środowiskach miejskich codzienna prasa tania, lecz nie o najniższym popularnym poziomie. Z prasy tej korzysta czytelnik tylko co do wiadomości bieżących, artykuły polityczne poprostu omija. Nie jest miarą istotnych wpływów ideowych fakt masowego czytelnictwa, któregoś z brukowych pism. Notoryczny jest objaw, że spieszący do biur względnie wychodzących z nich, pracownicy urzędów państwowych w Warszawie zaopatrują się w dziesięciogroszowe dzienniki o linii politycznej całkowicie odmiennej do ich przekonań. Wystarczy pobieżna ankieta między nimi dla stwierdzenia, że jeżeli mają odmienne przekonania niż reprezentowane w prasie prorządowej, to mają je też inne niż trzymane w ręku gazety. Kupują zaś je tylko ze względu na to, że są doskonale redagowane pod względem sensacyjnym wiadomości i posiadają co raz lepsze odcinki powieściowe, które dostarczają im pokarmu duchowego, tak co do czasu jak i co do aktualnego nastroju, w ściśle wymierzonej dawce, wystarczającej na jazdę tramwajem lub koleją podmiejską. Treść artykułów politycznych jest im nieznana.

Robotnicza ludność miejska czyta powszechnie najtańsze i najniżej stojące dzienniki brukowe, nie wywierające na nią żadnego wpływu politycznego. Rządziej i to tylko zorganizowani i uświadomieni przez żywe słowo w zawodówkach i partiach politycznych, czytają organy robotnicze. Chętnie korzystaliby z taniej i popularnej prasy codziennej, wyraźnie robotniczej; tendencja ta nie została dotychczas zaspokojona przez żadne ugrupowanie polityczne.

Stosunek ludności wiejskiej do propagandy prasowej charakteryzuje najlepiej Wł. Baliński: „Wspomniałem już wyżej o zaufaniu jakie ma słowo drukowane. Otóż najczęściej wierzy w jego prawdziwość lud wiejski. Przyczyną trwałości tej wiary jest wysoki poziom etyczny druków, z którymi przez bardzo długi czas miał lud do czynienia.

Redaktor jest przyjacielem chłopa, doradcą, który ma czasem bezgraniczne zaufanie, któremu czytelnik zawraca głowę sprawami nic wspólnego nie mający z obowiązkami redaktorów zwykłych dzienników”.

Do powyższych słów dodać jedynie należy, że w prasie wiejskiej uwzględnić trzeba w najszerszej mierze regionalizm; jedno wydawnictwo centralne jest nie wystarczające. Poza tym musi się wziąć pod uwagę konserwatyzm formalny ludności wiejskiej i w redagowaniu pisma nie próbować wychodzić po za szatę zewnętrzną i układ treści dotychczas stosowany, gdyż wszelkie nowatorstwo w tym zakresie odstręczy czytelnika. W końcu decydującym czynnikiem skuteczności akcji prasowej na wsi jest już nie tylko taniość wydawnictw, ale nawet bezpłatność tychże oraz masowość kolportażu tak aby wydawnictwa wieś dosłownie zasypywały.

Radio ma o tyle znaczenie w propagandzie politycznej między miejską ludnością robotniczą i ludnością wiejską, o ile propaganda radiowa połączona będzie z akcją zaopatrywania świetlic stronnictwa i społecznych organizacji afiliowanych w aparaty radio - odbiorcze. Pełną wartości propagandy radiowej uzyska akcja grupy politycznej przy posiadaniu własnej stacji nadawczej. Do nieograniczonej możliwości nadawczej i swobody w wyborze programów dołączy się wtedy czynnik bezpośredniego kontaktu centrali politycznej z terenem, wpajający w rzeszę wybitnie propagandowo działające poczucie zwartości organizacyjnej.

Osobne zagadnienie, sięgające w głąb psychiki narodowej stanowi propaganda za pomocą masowych demonstracji.

Wzorem dla propagandy ulicznej, tak jak wogóle wzorem propagandy politycznej dla wszystkich ruchów europejskich ostatniej doby, była akcja bolszewicka. Przewrót bolszewicki zrodził się w masach, skoncentrowanych na froncie. Tam na meetingach żołnierskich rzucili bolszewicy najpopularniejsze aktualnie hasła, aby spowodować ruszenie nawały rozprężonego żołnierstwa na szeroką Rosję, po to, aby poraz drugi skoncentrować je na ulicach miast i stworzyć z niego narzędzie rozprawy z kontrrewolucją.

Następny chronologiczny ruch rewolucyjny — faszizm, doko-

nał decydującego przewrotu bezkrwawą demonstracją legionów faszystowskich przez prowincje włoskie, zakończoną opanowaniem Rzymu. Faszizm na drodze masowych wystąpień dokonał czegoś więcej. Sypką, nieuchwytną miazgę społeczną włoską ujął w karby, karnych zespołów i nadał jej wielkość, która pozwoliła potem Włochom wejść na drogę Imperium Romanum. Oczywiście byłoby nie poważnie twierdzić, że do spotęgowania energii narodowej doszedł faszizm przez naukę maszerowania i wysłuchiwanie przemówień. Ale, że na masy dotychczas tradycyjnie zanarchizowane i tonące w gadulstwie podzielał obraz zdyscyplinowanych dziesiątków tysięcy — to jest to fakt bezsporny.

O tyle osiągnięcia faszizmu są większe niż Hitlera. Faszizm drogą propagandy stworzył nowe oblicze masy włoskiej. Hitler zużytkował jedynie dawno zakorzenione przyzwyczajenia Niemców do wyrażania się przez masową zdyscyplinowaną demonstrację. Sięgnął jedynie do nowej klasy, którą porzuciła socjal - demokracja: rzeszy bezrobotnych młodych ludzi. Umundurowanie tych rzesz, wyznaczenie miejsca na arenie politycznej tym, którzy cierpieli na kompleks nicości, dało Hitlerowi siłę, którą obalił socjal - demokrację. Przed skutkami rozkołysania masy socjalnie wygłodzonej, uchronił się skierowaniem jej na Żydów, a od tego czasu nie pozwala jej już ochłoniąć zajmując systemem zjazdów partyjnych, przemarszów i masowych deklaracji.

Ojczyznę jednak politycznych wystąpień ulicznych są Stany Zjednoczone Ameryki. Agitacja przedwyborcza, propaganda grupy rządzącej odbywa się tam drogą niezwykle pomysłowej akcji masowej. Wszystkie sposoby reklamy handlowej znajdują w niej zastosowanie. Opinia publiczna znajduje się pod stałym naciskiem walczących z sobą wszystkimi środkami ugrupowań politycznych. Nie wielkie różnice w programach i hasłach między stronnictwami politycznymi każą propagandzie używać jaskrawych chwytów i wyrażać się w formie wybitnie reklamowej. Propaganda ta nie operuje argumentami, lecz jedynie techniką. Działa na umysły krzykliwością, natarczywością i wywołuje reakcje identyczne do działania reklamy.

Dalsze skutki Monachium

KONSEKWENCJE EKONOMICZNE.

Proces przebudowy Czecho-Słowacji trwa. Utrata szóstej części terytorium na którym znajdowała się ogromna większość przemysłu czeskiego zmienia państwo niemal wyłącznie przemysłowe w kraj o przewadze rolniczej. Istnieje wprawdzie możliwość odbudowania w innych częściach państwa niektórych przemysłów pozostałych w Sudetach, są to jednak perspektywy dalekie i niepewne. Tymczasem Czecho-Słowacja by móc istnieć musi zrewidować swe stanowisko wobec największego sąsiada: Niemiec. Widzimy też duże usiłowania w tym kierunku.

Przede wszystkim z okazji zajmowania kraju Sudetów przez wojska niemieckie. Coraz mniej mówi się o plebiscycie na spornych obszarach. Wydaje się jakby oba państwa chciały uniknąć niedozwonej agitacji, nieodłącznej od tego rodzaju procesów, kopiących często przepaść trudną do zapelnienia między dwoma narodami. Prawdopodobnie sprawy sporne zostaną załatwione w drodze rokowań bezpośrednich.

Wprawdzie pogłoski o unii celnej czesko - niemieckiej są co najmniej przedczesne, ale liczne podróże ministrów czeskich do Niemiec świadczą, że nowa Czecho-Słowacja chce swe stosunki z tym mocarstwem zmienić w sposób zasadniczy. Jest to zresztą konieczność z którą, jeśli sądzić z prasy francuskiej, Paryż już się pogodził.

POLITYKA WEWNĘTRZNA.

Nowy układ stosunków zmusił również Czechów do całkowitego zrewidowania ich stosunku do mniejszości, a raczej do krajów wchodzących w skład republiki. Konferencja Monachijska położyła kres idei Wielkiej Czechosłowacji. Fakt ten został przypieczętowany odejściem Benesa ze stanowiska prezydenta. Zawiodła polityka centralizacji stawiająca sobie za cel stworzenie państwa możliwie jednolitego o silnym rządzie w Pradze. Następuje nawrót do idei państwa federacyjnego łączącego w sposób mniej lub bardziej luźny odrębne organizmy. Jest to do pewnego stopnia powtórzenie dualizmu monarchii austro - węgierskiej.

Wzór nieszczęśliwie wybrany gdyby chodziło o państwo wielkie, prowadzące z racji swego znaczenia w układzie międzynarodowym, politykę wymagającą szybkich, jednolitych i stanowczych decyzji, w przypadku obecnym państwa małego, niezdolnego do polityki na wielką skalę, opierającego z konieczności swój byt na cudzych gwarancjach, może dać znacznie lepsze rezultaty.

Warunkiem powodzenia jest zapomnienie zupełne o dotychczas stosowanych metodach czechizacji, uznanie praw Słowaków do odrębnego życia i co najważniejsze, stałe, codzienne postępowanie według tej zasady. Nie jest to bynajmniej łatwe zadanie, gdyż wymaga głębokiego przeobrażenia psychicznego wszystkich organów państwowych, specjalnie ciężkie na niższych szczeblach administracji. Jednakże widoki powodzenia są duże, chociażby ze względu na to, że Słowacy będą woleli zawsze być związani z państwem słabym, niż stać się częścią organizmu państwowego innego, rosnącego w siłę, mającego własne cele, któreby nie zawsze mogły pokrywać się z interesami Słowaczyzny.

ZMIANY W UKŁADZIE MIĘDZYNARODOWYM.

Znaczenia zmiany granic Czecho - Słowacji i konsekwencji stąd płynących niepodobna jeszcze ocenić w całej rozciągłości. Stwierdzić jednak już można, że

system bezpieczeństwa propagowany przez Ligę Narodów zalał się gruntownie. Jedno z jego ogniw, Mała Ententa straciła całkowicie znaczenie. Opierała się bowiem głównie na Czecho-Słowacji.

Europa południowo wschodnia znalazła się zatem w sytuacji w której wpływy wielkich mocarstw mogą rozwijać się swobodniej niż kiedykolwiek.

Wprawdzie Francja od lat czyni wielkie wysiłki by umocnić swe wpływy w Rumunii, a obecnie dzięki ustępstwom w Syrii zjednała sobie Turcję; wprawdzie Wielka Brytania rozwija ożywioną działalność na Bałkanach, szafując wysokowartościową walutą, jednak państwem predystynowanym niejako do rozwinięcia działalności w tym kierunku są Niemcy. Są ku temu przyczyny rozliczne jak obszar i zaludnienie Trzeciej Rzeszy, która swą wielkością musi działać przyciągając na jednostki mniejsze, jak jej wielki przemysł szukający rynków zbytu, jak potrzeby państwa szukającego surowców. Na poparcie swych dążeń Rzesza Niemiecka dysponuje silną armią.

Wrazie niezorganizowania tej części kontynentu, niezwiązania w jakikolwiek sposób poszczególnych państw składających się na jej całość, — Niemcy, zwłaszcza wobec osłabienia mocarstw zachodnich będą się starali ją opanować.

Natkną się tutaj na politykę sowiecką, która bądź wprost,

bądź też dzięki propagandzie komunistycznej będzie starała się działać na własną rękę. Nie jest oczywiście wykluczone pogodzenie się obu potęg na tym terenie. W każdym bądź razie skutkiem byłoby zwichnięcie równowagi europejskiej.

GRANICA POLSKO - WĘGIERSKA.

Niebezpieczeństwo to silnie odczuwają Węgry najbardziej obecnie narażone na ekspansję niemiecką. Choć związane z Rzeszą wieloma węzłami zarówno ekonomicznymi jak politycznymi, opierając w dużej mierze swe żądania rewizjonistyczne, państwo to w dążeniu swym do wielkości pragnie przede wszystkim zachowania pełnej niezależności politycznej.

Postulat ten znalazł silnego poplecznika w Italii, która mimo przyjaźni z Niemcami, opartej na bardzo realnych, wspólnych interesach na zachodzie, chce zachować i rozszerzyć wpływy swe na południowym wschodzie. Stąd przyjaźń z Jugosławią, stąd przyjaźń z Węgrami, stąd starania o jaknajserdeczniejsze stosunki z Polską.

Polska bowiem jest niewątpliwie poza Niemcami najsilniejszym elementem w tej części Europy, silniejszym od wszelkich mogących powstać związków, lub grup małych państw.

To też dążenie Węgier do wspólnej granicy z Polską znalazło w Rzymie zdecydowanego rzecznika. Utworzony zostałby w ten sposób blok samodzielny, niezależny od nikogo gospodarczo i niezawisły politycznie, oporny zarówno na nadmierne wpływy niemieckie, jak na propagandę komunistyczną, któryby mógł odegrać doniosłą rolę w pokojowej organizacji świata.

Ruś Podkarpacka, która musiałaby być w tym celu przyłączona do Węgier nie stanowi tutaj bynajmniej obiektu cennego ze względów ekonomicznych, lub zewnętrznie - politycznych, choć samo Zakarpacie zyskałoby gospodarczo dużo na przyłączeniu do obszaru węgierskiego.

Dla nas wspólna granica polsko - węgierska jest cenna ze względu na politykę zagraniczną. Trudno oprzeć się wrażeniu, że takie rozwiązanie jest równie ważne dla całego zachodu Europy.

Nieporozumienie

Podczas łamania numeru przeczytaliśmy w „Depeszy” artykuł pt. „Nowy kongres planistyczny” o Pierwszym Polskim Kongresie Techników, w którym autor polemizuje z artykułem p. Piotra Borkowskiego pt. „Pomiędzy dwoma kongresami”, drukowanym w „Zaczyń” (Nr 31(88)).

Właściwie polemika „Depe-

szy” opiera się na pierwszej połowie wymienionego artykułu, która została przedrukowana w „Kurierze Porannym” z dn. 5 bm.

Prosząc autora z „Depeszy” o przeczytanie całego artykułu „Zaczyń” i uzupełnienie swej notatki polemicznej, odkładamy naszą odpowiedź do wyjaśnienia tego nieporozumienia.

OD ADMINISTRACJI.

Sz. Prenumeratorom przypominamy o konieczności uregulowania zaległej oraz wpłaty prenumeraty bieżącej za mc. październik.

„Czas” o ekspansji gospodarczej

Wypadki międzynarodowe, które zaszły w ostatnim roku, w których ujawniła się niezwykła wprost przewaga państw planowo zorganizowanych, oddziaływają przyspieszająco na dojrzewanie w Polsce opinii publicznej.

„Bezkrwawe wojny” — jak Anschluss Austrii i rewizja granic Czechosłowacji — zwracają uwagę na znaczenie potencjałów wojennych państw nowoczesnych, które pozwalają im bez przelewu krwi „wygrać wojnę” przez same zademonstrowanie siły. Przypomina to gry wojenne rozgrywane na mapach przez sztabowców, ćmiących cygara.

Słusznie zwraca uwagę na te fakty p. Boruta w „Gońcu Warszawskim”, pisząc, że co pewien czas mocarstwa porównują swe zasoby materialne i swe pogotowia bojowe i na tej zasadzie w drodze pokojowej uwzględniają życzenia najsilniejszego.

Konserwatywny „Czas”, zwolennik powolnych zmian w życiu państwowym, zgubnego dla nas tempa ewolucji i przyrostu sił materialnych, pod wpływem wypadków również obudził się i przejrzał, zamieszczając w dn. 9 bm. artykuł pt. „Czekają nas wielkie zadania gospodarcze” i rzucając w podtytule pytanie: „Czy stworzymy ministerstwo gospodarki narodowej?”

Sam fakt przebudzenia z leżących jest znamieny, jak nie mniej wartościowe jest stwierdzenie „Czasu”, że niemiecki plan czteroletni okazał się mocniejszym od rosyjskich pięcioletek, zaś przygotowania wojenne Anglii przyszyły za późno, a o Francji zgoła „szkoda pisać”. Szkoda tylko, że „Czas”, wyspecjalizowany w nowoczesnej polityce zagranicznej i jakże nienowoczesnej — gospodarczej, nie dopowiada zaczętych myśli. Potencjał Niemiec i Italii, które zaważyły na szali sprawy Anschlussu i czeskiej jest pochodną pewnych określonych światopoglądów i ustro-

jów politycznych, będących warunkiem niezbędnym osiągnięcia aż tak wysokich potencjałów militarnych.

Jako „specjalista” od spraw zagranicznych zaczyna „Czas” od potrzeby polskiej ekspansji gospodarczej zagranicą, penetracji gospodarczego układu Polski na północ i na południe, by osłabić szanse penetracji Niemiec zwłaszcza w kierunku państw naddunajskich. Zamiar chwalebny, choć brak jak dotychczas danych.

„Podbój” gospodarczy wtedy jest możliwy i gospodarka wtedy może służyć czynnie polityce zagranicznej, gdy primo: będzie dobrze postawiona i ekspansywna w samej Polsce, i gdy secundo: będzie podlegała bez reszty temu samemu ośrodkowi dyspozycji, co i polityka zagraniczna — to znaczy państwu. Trudno, by każda branża przemysłowa, lub każdy kupiec kolonialny na własną rękę prowadzili ekspansję gospodarczą dla celów politycznych.

Tendencja artykułu „Czasu” wychodzi z błędnej kolejności problemu, nakazując naszą gospodarkę wewnętrzną budować na przesłankach przydatności jej do zagranicznej ekspansji.

Pałace zagadnienia wewnętrzno - gospodarcze i społeczne, olbrzymie potrzeby wyżywiania i przyodziewania ludności, oraz podniesienia potencjału zbrojnego z tej strony granicy wysuwają nieco inną hierarchię i kolejności realizacji i podporządkowania sobie zagadnień gospodarczych w Polsce. Słuszna jest nakreślona przez „Czas” linia

naszej gospodarczej ekspansji, inna doktryna byłaby może zgubna. Niestety w 20 roku po odzyskaniu niepodległości nie jesteśmy jeszcze zdolni poważnie stawiać na ekspansję gospodarczą, jako na jeden z zasadniczych środków, służących polityce zagranicznej.

Sam zresztą „Czas” uważa zagadnienia gospodarcze i społeczne w Polsce za „najsłabsze ogniwo polskiego łańcucha”. Ale wróćmy do zagadnienia dysponowania przez państwo polityką gospodarczą, jako warunku ekspansji gospodarki za granicą. Ten warunek uważamy za nieodzowny. Tylko planowość państwowa daje gwarancję pomysłnych skutków i pełnych sukcesów ekspansji. Ekspansja taka zawiera często elementy strat gospodarczych dla dobra polityki zagranicznej, czyniona bywa często za wszelką cenę. Wątpliwa rentowność tej polityki i konieczność związania jej w jeden układ z polityką militarną oraz zagraniczną, zmusza do podporządkowania jej planowej inicjatywie państwa.

„Czas” zwykł myśleć szufladkami naszej organizacji administracyjnej, które obecnie istnieją. Dla niego wystarcza mechaniczne skupienie zagadnień gospodarczych w rękę jednego ministra.

Oto, co pisze:

„Sądźmy, że wstępem do tego okresu powinno być skupienie odpowiedzialności za całość polityki gospodarczej w jednym ręku ministra gospodarki narodowej, z tym oczywiście, że stanowisko to zajmować musi czło-

wiek, posiadający po temu odpowiednie kwalifikacje i nie poświęcający uwagi żadnym innym zagadnieniom. Wzorem takiej metody pracy może być minister Beck, który nie ma czasu na zabawy w różne intrygi wyborcze, w wielkie mniej lub więcej agitacyjne i autoklamiarskie przemówienia, gdyż zdaje sobie w pełni sprawę z ogromu odpowiedzialności, którą na niego nakłada jego dział pracy”.

W tym wszystkim ma „Czas” rację, że potrzebna jest jednolita polityka gospodarcza i jej organ, aby poszczególni ministrowie za długo nie „uzgadniali się” i nie zrzucali na siebie wzajemnie odpowiedzialności za stan spraw gospodarczych, aby nie kwitło międzyministerialne nieróbstwo i brak decyzji w przeróżnych komisjach.

Lecz niesłusznie pomija „Czas” milczeniem problem tak ważny, jak zagadnienie planowania i planu gospodarczego w skali państwowej. Zdaje mu się, że jeden człowiek może zastąpić system. A przecież na wstępie przypisał „Czas” planowi czteroletniemu wielką rolę w zdobyczach III Rzeszy.

Niewyciąganie konsekwencji z faktów, lecz ślizganie się po powierzchni, myślenie personaliami, charakteryzuje cytowany wstęp z „Czasu”.

Całe przestrzeganie przed niewłaściwym kierownictwem polityki gospodarczej — czy nie jest personalną aluzją, szytą tak grubymi nićmi? A może po to „Czas” tworzy teorię, by uderzyć w osobę?

W każdym razie fakt stawiania przez zatwardziały konserwatystów zagadnień ekonomicznych w nieco innym świetle, niż dotychczas — to już wielka zdobycz i krok naprzód. Świadczy, że wypadki i fakty uczą. Trzeba tylko być konsekwentnym — nowoczesnej polityce zagranicznej winna odpowiadać nowoczesna polityka gospodarcza. Jest nią gospodarka planowa. (P. B.)

Wydawnictwa nadane

Eugeniusz Romer — „Rady i przestrogi” (1918 — 1938) Lwów 1938. Nakł. Zarzewia lwowskiego. Skład „Książka” A. Mazzucato. str. 270.

Generał Jan Romer — „Pamiętniki” — Lwów 1938 Skł. Gł. Księżnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 366.

Stanisław Mazurek — „Balonem do stratosfery” — z przedm. gen. Dyw. inż. Leona Berbeckiego. Warszawa — Zarząd Główny L. O. P. P. Str. 210.

Jan Otmar Berson — „Sowieckie zbrojenia moralne” Gł. Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1937 r. Str. 154.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł, $\frac{1}{2}$ — 160 zł, $\frac{1}{4}$ — 85 zł, $\frac{1}{8}$ — 45 zł, $\frac{1}{16}$ — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50% drożej.